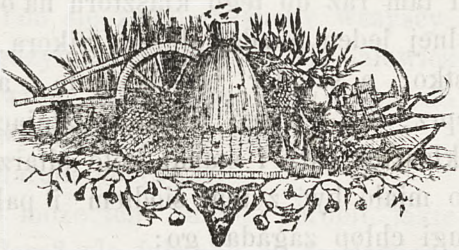
Tom IX. Nr. 6.

21. Sierpnia 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Janko Michałowicz.

W kraju polskim, co to się zowie z dawien dawna Litwą i gdzieto tacy sami Polacy siedzą jak i u nas w Galicyi i koło Warszawy, jest sobie wieś Leśna; tak się zowie pewnie na to, że tam w tym kraju najwięcej lasów i błota po uszy. A lud tam nabożny i katolicki bardzo, że tam do niego ani przystępuj bez uczczenia i pochwały Pana Jezusa; to też jak mu kto zagada o niewiarach Moskalach, to aż się trzęsie na to hultajstwo, co tyle szkody robi Bogu i ludziom.

Jest tam w środku tej wsi klasztor Najświętszej Panny, a na ołtarzu wisi tam pałasz i niby jakieś strzemiona z siodłem. To też każdy ciekawy i pobożny zapyta się:

— A co to porabia na świętym ołtarzu i żelazo i ubranie na konia? A najmniejsze dziecko opowie mu tam historye ciekawe i piękne o jednym chłopku, co to zwał się Jaś Michałowicz, co to bywał po świecie dalekim, był na ławie i pod ławą i żył nie nadarmo, ale też zrobił dużo dobrego, że aż do dziś gadają o tem na sto mil rozmaici ludzie i nie mogą się dosyć nagadać, ba! nawet drukują po xiążkach o tem, a kto

jeno czyta, albo słucha opowiadania, to mu się aż dusza raduje, że też to i biedny chłop zrobił tyle ciekawości.

Przyszedłci tam raz do tego klasztoru na odpust Najświętszej Panny Zielnej jeden gazda Marcin Sikora, a ciekawy to chłop na wszystko, a sztuder jakich mało, a wolałby cały dzień gryźć pieprz, niż widzieć Moskala zabijacza ludzi. Otoż opatrzył sobie klasztor cały i stanął kolo ołtarza i duma i kiwa głową, coby to miało być z tem siodłem i pałaszem na ołtarzu. Aż tu drugi chłop zagadał go:

— To wy widać dumacie nad siodłem i pałaszem, że to takie rzeczy niepotrzebne w kościele, a tu aż na ołtarzu wiszą.

Na co gazda Marcin rzecze:

— A jużci mi dziwno i musi to coś być takiego niezłego, kiedy to xięża pozwolili na to.

— Otóż ja wam opowiem, na co to wisi tutaj – rzecze mu chłopek — jeno słuchajcie.

— Wy przecie znacie to, że Sobieski król polski uratował Wiedeń i cesarza samego od Turka; oj byłoby źle z tamtymi biedakami Niemcami, gdyby wtedy nie byli na pomoc przylecieli Polacy. Otoż leciało wtedy co żyło do Wiednia na ratunek cesarza i ludzi, bo to był strach o kościoły, o biskupów i o wiarę świętą, a jakby byli Turki pobili cesarza Leopolda z wojskiem, to pono byłby Turek pozamykał kościoły i porobił z ludzi samych Turków i wtedy płacz i klękaj przed Turkiem i proś go, aby pozwolił święcić niedzielę i być katolikiem, a on by ci tak zrobił, jak to dziś robi Moskal niewiara polskim katolikom. Otoż lecieli do Wiednia i chłopi z własnej ochoty za swoim polskim królem i z naszej też wsi Leśnej wybrało się takich trzech zuchów, co to o chlebie i wodzie poszli na wojaczkę, aby bronić Wiednia i wiary świętej, by Turek nie plugawił kościołów i obrazów świętych.

A ciekawy Marcin gazda zapytał?

— No! a jakto się nazywali tacy zuchy, że tak daleko polecieli za swoimi aż do Wiednia?

— Jak się nazywali, pytacie, to wam i powiem zaraz, boć to i ja sam — gada chłopek — jestem z tego samego rodu i do dziś siedzę na tym samym gruncie, który oni zosta-

wili, a aż mi pyszno z tego, że to przecie i moi dziadkowie nie byli ostatnimi we wsi naszej, ale poszli bronić drugiego i wiary świętej. Toć się zwali ci zuchy wszyscy jednako, a najzuchowatszy między nimi był Janko Michałowicz, ani to wielki ani mały, ale zwinny taki, żeby i za myszą do dziurki polazł i pewnieby ją wydobył żywą i całą.

A gazda Marcin poderwał:

— No! to może ten Janko porobił jakie dziwa z tym pałaszem i siodłem? ale jakżeby on to dźwigał z Wiednia aż tutaj, toćto więcej nad sta mil ztamtąd do tej wsi?

A na to odpowie drugi chłop:

— Oj! on to on! taki zuch — toć on pod samym Wiedniem ściągnął Turka z konia i to gołemi rękami, odebrał mu pałasz i tym pałaszem uciął mu głowę jak makówkę, a potem sam wsiadł na konia jego i przyleciał do swoich krajanów i pokazał im i królowi tę głowę Turka, a konia zostawił sobie, bo to miał być i koń nie taki jak u nas — coś mu dawali za tego konia wielkie pieniądze, ale on powiedział, że jak szczęśliwie wróci do swojej wsi, to siodło i pałasz ofiaruje na pamiątkę do kościoła swego, a z konia sprawi ołtarz jaki albo kupi obraz do kościoła. Otoż to pałasz i siodło od tego zucha Jaśka.

Ale gazda Marcin pokiwał głową i powiada:

— Toć ta pono nie jeden był taki zuch, bo to tam byli tacy, co pozabijali i po 30 Turków i nie jednego konia zabrali i nie jedno siodło, a przecie nie ma po kościołach nigdzie takich pamiątek po tych nieboszczykach?

Na to gada chłopek drugi:

— Ej! bo pleciecie, sami nie wiecie co, bo jeno czekajcie końca, co to narobił ten Janko takiego, że aż drukują po xiążkach o tem i u nas tu w kościele w zakrystyi jest popisane o tem i można tam wyczytać jakby z mszału jakiego. Bo to widzicie obstąpili Turki Wiedeń cały do okolusienka, jakby dziurę myszą, ani tam wyjść ani się ruszyć z miasta, bo zaraz Turek pac! i już leżysz nieżywy, kto jeno wystawił głowę. A tu trza było koniecznie dać znać do miasta tym biedakom zamkniętym, że idzie wojsko polskie na pomoc i trza

było im powiedzieć, kiedy oni mają wylecić na Turka z miasta, aby razem z Polakami brać z obu stron i to dobrze tego Turka, a potem trza było im powiedzieć, aby się niczego nie bali, ani się nie poddawali, choćby im i głód dokuczał.

A gazda Marcin zapytał:

— No! to przecie prosty chłop taki Janko nie mógł tego zrobić, bo gdzieby ta miał na tyle w głowie, aby aż Turka podszedł i go oszukał; toć Turek gada inaczej i nosi łachy dziwaczne.

A drugi chłopek na to rzecze:

— Otóż widzicie, że to zrobił ten prosty chłop, i to mój prawowity krewny. Byłci tam w Wiedniu taki drugi zuch, także Polak, niejaki pan Kulczycki, co to umiał szwargotać po turecku i jeść i śpiewać, żebyś go nie poznał, i oni obaj zmówili się i nie wyszło jeden dzień, a oni przeszli przez pola, gdzie Turków było jak maku, i przynieśli pismo z miasta, potem zanieśli do miasta, a jeno o jeden włos, a byliby Turcy ich zabili.

A gazda Marcin poderwał:

— No! to może wtedy ubił ten Janek tego Turka i zabrał konia i siodło?

— A jeno! że tak samo! bo to widzicie miał wtedy jak na złość lać taki deszcz, że Janko przemókł do nitki i drżał jakby go febra tłukła i nieboraczysko biedne wlazł do jednej jamy i nakrył z wierzchu kamieniem, aby się choć trochę ogrzać; aż tu słucha, a tu coś lezie z góry do jamy, wtedy Janko zaczął kaszlać i odstraszył tego gościa, ale sam sobie dumał, że to nie można było dłużej pozostać w jamie, bo to mógł go ktoś szpiegować i nuż się zabiera do wyłażenia, aż tu ledwie wystawił głowę, a tu Turek nad nim i mach! mach pałaszem ponad jego głowę — ale Janko nie głupi czekać, aż go Turek zajedzie poza uszy gdzie, jak nie podskoczy do góry, jak nie złapie Turka za rękę i zakręcił mu dobrze, aż Turkowi świeczki stanęły w oczach i pal go pałaszem po karku, a kark bęc na dół jak klocek jaki — wtedy Janko zwalił Turka z konia, siadł sam na konia i dalejże polami i rowami do miasta i pukaj do bramy i krzycz, aby otwierali i widzicie,

że cudownym sposobem przeszedł Turków i uratował nietylko siebie, ale i Wiedeń cały, bo im powiedział, że Polacy z królem stali za miastem i rychtowali się na Turka jak najprędzej. I słyszeliście już o tem nie raz, jakto wtedy Sobieski przetrzepał Turka i jakto on uratował cesarza i tyle tysięcy luda od biedy ba! jak nas wszystkich uratował, bo by nas byli pewnie Turki na piękne poturczyli i naszą wiarę pobałamucili, a możeby w Wiedniu tak byli męczyli, jak męczą dziś Moskale polskich katolików.

A gazda Marcin zadumany gadał:

— No! a jakże on tu przyszedł i kiedy?

— O! jak przyszedł — mówi mu chłopek — toć nie na nogach, jeno na tym koniu. Król mu ta tego konia nie brał, boć ta wtedy było koni tureckich na tyle — to też za jakie pół roku był nasz zuch z Leśni w domu, pałasz i siodło kazał król zawiesić tu w kościele na wieczną pamiątkę, a za tego konia fundował Janko pobożny lampę złotą przed wielki ołtarz i sześć wielkich lichtarzów na ołtarz do Pana Jezusa do kaplicy a to pono ze samego srebra, bo to do dziś białe jak kreda — potem było nabożeństwo, Janko leżał krzyżem i . . . . .

A gazda Marcin ciekawy zagadał:

— No! i gdzież on potem był, czy tu umarł i leży?

— A gdzie umarł i leży! mówi mu chłopek, gdzieby to był król przystał na to, aby Janko był na wsi gazdował — Janko był potem panem; bo to cały Wiedeń przepadał za nim, wszędzie go ludziska witali, jakby jakie cudo, a nim on wrócił do dom, to w całej Polsce wiedzieli o tem, co to on narobił dobrego — zaraz spisali to wszystko do xiążek i te leżą w tym kościele na wieczną pamiątkę, a znowu podrukowali po xiążkach tyle, że o samym Janku było na kilka kartek spisane, jakto on nie dbał na nic, jeno ratować i ratować drugiego, a za wiarę swoją byłby się dał i zamęczyć. To też widzicie, że nawet i tu w tym kościele pokazała się wtedy i to w ten sam dzień cudowna Najświętsza Panna, kiedy się to wszystko pod Wiedniem porobiło.

A gazda Marcin podumał sobie nad tem, i gadał potemu tak:

— Mocny Boże! jaki to był wtedy lud po wsiach i po miastach, że jak jeno nakazał Ojciec święty to zaraz wszystko z królem nuż dalej na poratunek drugiego i co chcieli to zrobili i Turka wygnali i kościoły uratowali, aż się na to i niebo uradowało.

I pomodlił się gazda Marcin jeszcze przed ołtarzem Najświętszej Panny, podziękował potem za historyę o tym Janku, a wracając do dom rozpowiadał wszystkim po drodze o tym Janku, a to opowiadanie doszło też i do nas i już nie jeden wie o tem dokumentnie, a ktoby jeszcze nie wiedział, to niech sobie odczyta w Dzwonku, aby też wiedział, jacy to bywali dawniej chłopi w polskich krajach.

Xiądz Wojciech z Medyki.

MATKA.

W chacie starej, modrzewianej, wielki płacz i żale,
Bo dwoch synów co najstarszych zabili Moskale.
Oj! dwoch synów, dwie pociechy starej matki biednej,
A toć chyba jej niebodze płakać samej jednej.

Zeszli kumy i krewniacy, różni przyjaciele,
I staruszce na pociechę prawią mało wiele:
— Tak chciał Pan Bóg, i za wiarę świętą tak się stało.
A dyć jeszcze jedno chłopię wam się pozostało.

A syn trzeci, niedorosły, młode chłopię jeszcze;
Spojrzy na nie matka stara, potem w ręce spleszcze,
Łzę ociera i na lice wstąpił zapał wielki,
I broń zdejmie z pod stóp świętej Bożej Rodzicielki;

Synu — rzecze — już dwaj bracia polegli za wiarę,
Ciebie mają na pociechę moje lata stare,
Więc idź synu, masz broń oto, pomścij się krwi bratniej.
Abyś między braćmi synu nie został ostatni!

Pielgrzymka do Częstochowy,

którą odprawili Stanisław Pysz i Wojciech Woś włościanie z Grodziska, a potem do Dzwonka opisali obaj.

Opisanie to nadesłali gospodarze Stanisław i Wojciech jeszcze przed dwoma laty, ale iż nie było nigdy dosyć miejsca w Dzwonku, więc aż do tego czasu odwlekło się wydrukowanie. Zaś tak piszą ci gospodarze:

I.

Już też ten rok 1860 powinien być w pamięci naszych parafian grodziskich dobrze zachowany, o czem wam opowiemy po szczególności, jak się nasza pielgrzymka do Jasnej góry Częstochowskiej udała.

W naszem sąsiedztwie, bo małe pół mili od Grodzisk, jest nie wielka wioska Zmysłówka w lesie, do dóbr Przeworskich xięcia Lubomirskiego należąca; w tej wsi jest nadleśniczym pan Józef Dąbrowski, bardzo pobożny i dobry panisko. W maju tamtego roku wybrał się on i z swoją żoną do Częstochowy, aby się pomodlić i pokłonić przed cudownym obrazem Matki Najświętszej. Już tego nie wiemy, jak się tam zmówił z jakimsi malarzem, bośmy tam wtenczas nie byli, to wam też opowiadać nie będziemy; dosyć na tem, że jak powrócił z Częstochowy do domu, zaraz się zabrał do zbierania u parafian dobrowolnych składek, aby zamówiony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej do kościoła grodziskiego sprowadzić. Do zbierania tychże obrał nas jako pomocników, to jest mnie i Wojtka Wosia; tak my dalej między ludzi, i uciułaliśmy tyle grosiwa, ile było potrzeba, bo któżby żałował dać kilka groszy albo reńszczaka, albo i więcej na chwałę Boga i Matki Najświętszej.

Po ukończeniu składki pan Dąbrowski mówił nam: Wiecie co moiściewy, teraz pojedziemy po ten obraz, ja i wy oba, ale musicie się postarać o paszport, żebyście ta gdzie w drodze nie mieli jakiej nieprzyjemności albo przegabania. A to się działo w niedzielę przed mszą. My się ta już długo nie

certowali, jeno leć po sumie do becyrku, i przecież dostaliśmy paszport; więc zaraz w poniedziałek 17go września świtem polecieliśmy do Przeworska, do żelaznej kolei. Wkrótce za nami przyjechał także i nasz pan Dąbrowski, kupił dla siebie i dla nas bilety, i o godzinie 9 z rana wsiedliśmy do pociągu.

Skoro zadzwonili raz i drugi, jak to ruszy, jak zacznie jechać, Chryste Jezu! powiadam wam, że z Przeworska do Krakowa mil 26 za sześć godzin, bo o godzinie trzeciej z południa byliśmy już w Krakowie. Ale rozbajałem się o jechaniu, a to chciałbym wam powiedzieć jak też tam okolica wygląda, bo choć się ta nie znam dobrze na glebie, ale przecież uważałem z pociągu przez okna w tę i w tę stronę; więc po lewej stronie jadąc do Krakowa jeno góry i lasy, a po prawej równiejsza okolica; widać tam po obu stronach wioski, miasta, a w pośrodku tych świątynie pańskie. Jedziemy tak i jedziemy, a jeno lekki turkot wozów słychać, aż tu przed godziną trzecią z południa zobaczyliśmy Kraków, to stare i wielkie miasto, stolicę dawną królów polskich! Ale tą razą nic w Krakowie nie mogliśmy widzieć, bo my ta w mieście nie byli, bo po krótkim czasie mieliśmy wsiadać na inne wozy i jechać aż do granicy do Maczek, gdzie jest komora.

II.

Przyjechaliśmy do Maczek o godzinie 8 wieczór, zastaliśmy już malarza z obrazem, bo to widzicie pan Dąbrowski odebrał od malarza przez pocztę wiadomość, na który dzień mieliśmy się na umówione miejsce zjechać. Malarz człowiek jeszcze młody i uprzejmy, nazywa się Teofil Błażej Lux z Częstochowy. Po przywitaniu się z panem Dąbrowskim krótki czas z sobą pogawędzili, poczem kazali nam obraz z kurytarza wnieść do sali, gdzie nam z paki wyjęty pokazany był.

Otóż ucieszyliśmy się okrótnie, zobaczywszy taki śliczny obraz, prawdziwy wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Byli tam i zdaleka panowie, jak to zwyczajnie na trakcie, a nawet jeden pan z Litwy taki sam obraz u tegoż malarza obstalował, a inni napatrzyć się nie mogli.

Nazajutrz rano 18 września nasz pan Dąbrowski mówi nam: Teraz ja z obrazem wracam do Krakowa i tam na was czekać będę, a wy jedźcie do Częstochowy zobaczyć święte miejsce na Jasnej górze i złożyć najgłębszy pokłon Maryi Pannie w jej cudownym obrazie. Ja i mój towarzysz Wojciech Woś ucałowaliśmy rękę naszego dobrodzieja, i z płaczem radości, iż Bóg łaskawy dozwoli nam oglądać święte miejsce, rozstaliśmy się z panem Dąbrowskim.

Siedliśmy do nowego pociągu i jechaliśmy do Częstochowy, a co chwila patrzaliśmy, czy widać już sławny kościoł na Jasnej górze, a tu nie i nie, aż koło godziny dziewiątej z rana zobaczyliśmy nad lasem sterczącą wieżę po raz pierwszy w naszem życiu. Nie mogę wam tej radości słowami opowiedzieć, jaka w duszy i w sercu mojem była z oglądania upragnionego miejsca świętego. Stanęliśmy wreszcie na głównej stacyi kolei żelaznej w Częstochowie, a dziwnie wspaniały widok przedstawił się nam, to jest widok Jasnej góry Częstochowskiej z kościołem i klasztorem.

Wysiedliśmy z pociągu, i nie tracąc ani chwili czasu, zdjęliśmy obówie i dla uszanowania świętego miejsca szliśmy boso od stóp góry ćwierć mili do kościoła. Weszliśmy przez pierwszą bramę, przy której ubodzy zwykli siadać dla wyproszenia jałmużny, potem przez drugą, która prowadzi na dziedziniec kościelny, aż weszliśmy do świątyni pańskiej wielkiemi drzwiami, padliśmy na kolana w tym przybytku pańskim. Aż tu słychać że gdzieś grają na organach. Znaleźliśmy drzwi boczne i wstąpiliśmy do kaplicy, gdzie jest obraz Najświętszej Maryi Panny, królowej polskiej, łaskami i cudami słynący. Zaś była wtenczas przed obrazem cudownym msza śpiewana. O co za błoga chwila, gdyśmy już w tak upragnionem miejscu świętem łzę radości przed obliczem Najświętszej Maryi Panny wycisnęli!

Przyszły mi na myśl słowa Symeona sprawiedliwego: Teraz puść sługę Twego Panie w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje. — Pomodliliśmy się w czasie mszy świętej, aż tu wychodzi druga, trzecia, ta i czwarta, a wszystkie śpiewane, a podczas każdej mszy świętej spiewanej, na

organach i na instrumentach muzycznych grają, a lud się gorąco modli, krzyżem leży, płacze, wzywa Matki Boskiej, aby się przyczyniła do swego Syna Pana Jezusa. Aż wreszcie wychodzi suma, kapłan celebrujący i czterech assystujących, z tych dwoch w kapach, a dwoch w dalmatykach.

Po skończonem nabożeństwie w kaplicy Matki Boskiej wyszliśmy obejrzeć wielki kościół. Powiadam wam, że wielki kościół i kaplica Matki Boskiej, są jakby dwa kościoły obok siebie wystawione, a wielkiemi ołtarzami na wschód słońca obrócone. Wielki kościół jest widoczny i bardzo piękny. W wielkim ołtarzu przedstawia się wniebowzięcie Najświętszej Panny Maryi snycerskiej roboty. Po prawej stronie gdy wchodzi się do wielkiego kościoła, znajduje się kaplica dolna, do której wchodzi się w głąb po kilku kamiennych schodach; po wszystkich ścianach pełno relikwij świętych pańskich z trzema ołtarzami. Nad tą kaplicą dolną jest kaplica górna, świętego Anioła, z trzema także ołtarzami, w jednym z tych, w środkowym ołtarzu, Pan Jezus w tej postaci, jak go Piłat przedstawił ludowi, mówiąc: Oto człowiek. Wstępuje się po kilku także kamiennych schodach do góry.

Wróćmyż teraz do kaplicy Matki Boskiej. Ta jest obok wielkiego kościoła od strony północnej, lecz nie tak widoczna, owszem ciemna, ponieważ od strony południowej wielkim kościołem, a od strony północnej celami klasztornemi zasłoniona, z amboną, chórem i organem; są tu także po obu stronach krużganki, ołtarzami i obrazami ozdobione. Obraz cudowny Bogarodzicy jest na stole cyprysowym, który święty Józef dla Najświętszej Panny w Nazarecie zrobił, a obraz przez świętego Łukasza Ewangielistę jeszcze za życia Najświętszej Panny, jako prawdziwy wizerunek wymalowany.

O z jakiem uniesieniem wpatrywaliśmy się niegodni i grzeszni w oblicze Bogarodzicy, w ów prawdziwy portret Maryi, gdzie tyle chorych zdrowie otrzymało, umarłych do życia powróciło, grzeszników odpuszczenie grzechów otrzymało i wiele łask doznało. Zdawało się, że Matka Boża woła na nas grzeszników: Pójdźcie do mnie, a ja was pocieszę.

Pomyślałem sobie: Co za szczęśliwi mieszkańcy okolicy Częstochowy, że mają w pośrodku siebie prawdziwy wizerunek Maryi! Ale i my szczęśliwi, żeśmy oglądali jej święty obraz tylu łaskami i cudami słynący.

III.

Nie mam ta tyle w mojej głowie nauki, abym miał dokładniej i lepszym konceptem opowiadać wam o świętej Częstochowskiej górze i kościele, bo tak człek na wsi, jak sami wiecie tylko ciężko pracować na swoje utrzymanie musi i powinien; ot, choć cośkolwiek, i to tylko co naocznie widzieliśmy, to wam opowiemy:

Wyszliśmy z kaplicy Matki Boskiej przez wielki kościół, przyszliśmy do bramy od strony południowej, a tu sobie stoi xiądz miejscowy, człowiek młody i uprzejmy zakonu świętego Pawła pierwszego pustelnika, bo taki jest zakon. Mówię:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków — odpowiedział, ta i ucałowaliśmy go w rękę jak zwyczajnie kapłana.

— A z daleka wy przyjaciele? — zapytal nas, bo widział żeśmy byli ubrani po wiejsku; a tamtejsi wieśniacy inaczej się ubierają

— O z dalekich stron proszę Jegomości, aż het z Galicyi, cyrkułu Rzeszowskiego, mila od Leżajska, czterdzieści kilka mil, odpowiedziałem. A widać, że stoi pomnik xiędza Kordeckiego przeora, któren tu kiedyś dawno ten kościół od napaści szwedzkiej bronił, za żelazną bramą, lecz cały czemsi niby płachtami okryty, nabrałem śmiałości i mówię:

— Proszę też Jegomości, aby byli łaskawi kazać odemknąć tę bramę, żebyśmy mogli opatrzyć tego xiędza Kordeckiego.

— A, moi kochani, kiedy jeszcze nie przyszło od rządu pozwolenie aby go odsłonić, dla tego teraz widzieć go nie będziecie.

Po krótkiej rozmowie z tym kaplanem udaliśmy się do kościoła świętej Barbary, któren o parę set kroków od kościoła Bogarodzicy stoi na pochyłości Jasnej góry od strony południo-

wo zachodniej, w tem samem miejscu, gdzie Hussyci w roku 1430 najeżdżając Czechy, Morawę, Szląsk, a słysząc o cudownym obrazie na Jasnej górze, tuż przy granicy szlązkiej, napadli na klasztor, uderzyli na zakonników, z tych pięciu zamordowali, resztę rozprószyli i ozdoby obrazu świętego zabrali z opisem o malowaniu tegoż przez Łukasza świętego, zachowaniu go w Jeruzalem, Konstantynopolu i Bełzkim zamku.

Lecz nie poprzestali złośliwi Hussyci na zabraniu kosztownych ozdób obrazu, owszem świętokradzka ich ręka odważyła się targnąć na sam nawet obraz święty, który z ołtarza zuchwale wydobywszy, uwieźć zamyślali; i w rzeczy samej, z złożonym na wozie uchodzić zaczęli. Inne jednakże w tej mierze były Najwyższej Opatrzności wyroki. Gdy bowiem złoczyńcy spiesznie ku szląskiej granicy zmierzali, wóz, na którym obraz święty znajdował się, w miejscu gdzie dziś kościół świętej Barbary widzim wzniesiony, niewzruszony stanął i dalej od ulubionego Maryi przybytku na Jasnej górze oddalić się nie mógł. Wtenczas jeden z świętokradzców owych, obrazowi świętemu złorzeczyć począł, iż tak ciężkim i z miejsca nieporuszonym jest, a z zapalczywością wszedłszy na wóz, pochwycił obraz święty, i tak silnie nim o ziemię uderzył, iż ten na trzy części rozbił: twarz tylko Najświętszej Panny i Boskiego jej Syna w całości zostały. Co widząc drugi, przyskoczywszy, dwakroć ciął szablą w prawą stronę oblicza; trzeci raz gdy jeszcze zamierzał tenże obraz uderzyć pałaszem, wzniesionej ręki opuścić nie mogąc, upadł zdrętwiały i zaraz nieszczęśliwy wyzionął duszę. Taką to oczywistą karą nieba przestraszeni Hussyci opuścili złupany i błotem zeszpecony obraz święty i spiesznie do Szląska uciekali. Widząc to w małej liczbie ukryci zakonnicy, zgromadzili się na miejscu, gdzie obraz święty rozbity zostawał, w którem nigdy przedtem nie było wody, aby go z błota obmyć można było: Bóg jednak sprawił to, iż w owem miejscu wytrysło źródło wody, którą obmywszy obraz święty na Jasną górę wprowadzili.

Otóż to w tem samem miejscu teraz jest na cmentarzu przy kościele świętej Barbary studnia, gdzie wtenczas to źródło wytrysło.

Odwidziliśmy kościół świętej Barbary i po krótkiej modlitwie udaliśmy się do tej studni; jest na kształt wzniosłej kaplicy wymurowana z obrazem Najświętszej Panny Maryi Częstochowskiej z napisem tym:

Lat trzysta w Jeruzalem,
Pięćset w Carogrodzie.
Słynęłam władzą wszelką
Na ziemi i wodzie.
Pięćset na Bełzkim zamku
Byłam strażnikową,
Piąte sto Jasna góra
Czci mię za królową.

Dalsze opowiadanie Stanisława Pysza i Wojciecha Wosia o pielgrzymce do Częstochowy będzie w przyszłym Dzwonku.

PYCHA.

Kochani ludzie! jedna z najgłówniejszych wad człowieka jest niezaprzeczenie pycha, bo to grzech śmiertelny, stojący na czele siedmiu grzechów głównych, co ma znaczyć, iż z niego pochodzi mnóstwo innych grzechów. Wiadomo wam, iż za ten grzech lucyfer z dziewięcioma chórami aniołów został strącony z nieba na wieczne potępienie do piekła. Niczego zatem tak się wystrzegać nie potrzeba jak pychy. Taż pycha tak w naszym wieku się rozpowszechniła, iż prawie wszędzie znaki jej ukazują się. Znana wam może powieść następująca:

Czasu pewnego widział za dopuszczeniem boskiem pewien pobożny młodzieniec stojący podczas całego nabożeństwa za wielkim ołtarzem, tuż obok siebie czarta, który, trzymając wielką xięgę w ręce, zapisywał do niej wszystkie przychodzące do kościoła osoby, które w jakikolwiekbądź sposób przewiniły naprzeciw przepisom, jak się ma człek zachowywać na każdem miejscu świętem. Z wielką ciekawością przypatrywał się on młodzian zapisywaniu nazwisk w onę xięgę. Z wielkiem zadziwieniem i boleścią zauważył, iż prawie wszystkie osoby do kościoła weszłe nie uszły bystremu oku czarta, który wy-

nalazł i w najmniejszem uchybieniu powód wciągnienia nazwiska do swych zapisków. I tak jedni zostali zapisani za śmianie się, inni za rozmowę, za szepty, inni, iż powierzchownie się tylko modlili, ustami a nie sercem, lecz najwięcej zostało tą razą zapisanych za pychę. I tak jedni, iż spoglądając na swój ubiór wynosili się, że ten i ów takiego nie miał, drugi zaś, że siedział w ławie a wielu z jego znajomych stać musiało, inni z swej postawy, inni z urody, inni z tego iż dali na ofiarę i t. d. Nareszcie już nikt więcej nie przychodził do kościoła. Po niejakim czasie spostrzega jednakże rozciekawiony młodzieniec spóźnione jeszcze dwie osoby, pani z swą służącą, wcale pospolitą dziewczyną. Na pierwszy rzut oka pomyślał sobie młodzieniec, iż owa bogato ubrana pani nie ujdzie tego, by czart wysłany z piekła nie zapisał jej nazwiska; lecz jak bardzo omylił się młodzieniec, nawet oczom swoim nie chciał wierzyć, gdy widział czarta, jak zamiast pięknej pani, zapisywał jej służącą do xięgi, a to za to, iż pyszniła się z nowego fartuszka, który od swej pani dzień przedtem w podarunku odebrała. Pani zaś, że nie przyszła na listę czartowską, to pochodziło ztąd, iż będąc wprawdzie bogatą na majątku, była pokorną w duchu, nie kochała się w swem bogactwie, bo używała go tylko na dobre cele.

W tej przytoczonej powieści jest wielka prawda, moi drodzy ludzie, możecie z niej się nauczyć z jak wielką przyzwoitością, uszanowaniem i skupieniem ducha należy w kościele się zachowywać, możecie zarazem też wziąć i wyobrażenie na jak wielki sposób rozgałęziona jest pycha.

Najgorsza jest jednakże pycha czyli duma tego, który się ze swego stanowiska i ze swego bogactwa wynosi, który drugiemu przez ramiona patrzy i go za nic nie trzyma i ani mówić z nim nie chce. Głupie to w jak największym stopniu takie istoty, pyszałki.

Głupi są ale i ci, którzy się wynoszą nad drugich z swojego rozumu, którzy drugiemu ciągle swe zdania narzucają, jakoby wyłącznie najmądrzejsi byli, mówię głupi to ludzie, którzy z swą mądrością się wynoszą, bo prawdziwie mądry człowiek, ten nigdy nie wynosi się z swego rozumu, bo wie

dobrze, że małą odrobinę wiedzy tylko posiada i że takie mnóstwo wiadomości jest jeszcze, których on wcale nie zna, nie wie, ani wytłómaczyć sobie nie może. Mądry człowiek stara się prawda o nabycie coraz więcej wiadomości, by takowe użył na swoje i swych braci potrzebę i naukę, lecz czyni to w pokorze przed Najwyższym Bogiem, który sam tylko jest istotą najmędrszą.

A więc moi drodzy widzicie, że nikt zgoła nie ma powodu z czegokolwiekbądź się wynosić, a zatem precz z pychą, wyrugujcie ją z korzeniem z pośród was, z serc waszych, by nie rozrosła się i namnożyła innych grzechów jako to: niezgody i nienawiści, gdy człowiek jeden drugiego kochać powinien i to całem sercem, kochać jako brat brata jako Bóg przykazał.

Wszyscy bowiem równi jesteśmy, tak pan jako i najuboższy człowiek, jeden dla nauki i potrzeby drugiego stworzony, bo na cóż innego byłby Pan Bóg dał przykazanie: będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego.

My zaś kochani bracia szczególniej powinniśmy jeden drugiego kochać jak brata, bo i wiarę mamy jedną i tę samą i językiem od Boga nam danym wyrażamy się i modlimy w kościele jednym i tym samym, jak Bóg przykazał. Jestem ciekawym więc, ktoby chciał jeszcze odróżniać się jeden od drugiego, ktoby miał być tak zarozumiałym, a Boga nie słuchać. Wyrodek to chyba by być musiał, któryby brata nie miał kochać, przeklęty taki już tu na ziemi.

Starajcie się więc moi bracia, żebyście przez pracę i pilność, przez zgodę i jedność zasłużyli sobie na szacunek jeden u drugiego. Bo człowiek człowieka ma zawsze szanować, bo gdy kto przez złe swoje postępowanie w obec swych braci stracił uszanowanie, to biada takiemu, nie dziw, że takiego każdy unika, nikt w towarzystwie takiego nie cierpi i brzydzi się takim. Mimowolnie tak się naprzeciw wyrzutkowi postępuje, kara to Boża już tu na ziemi. — Starać się więc potrzeba, by nie stracić przez złe postępowanie szacunku u drugich. Nie wynośmy się zatem pod żadnym względem jeden nad drugiego, lecz kochajmy się gorąco całem sercem, wzaje-

mnie, w każdym stanie i pod każdym względem tak młodzi jak starzy, ubodzy i bogaci.

Tak być powinno, a jeźli tak będzie, czego się spodziewam, bo każdy jak powinien, tak ku temu dąży, to raj, jak to się mówi, będziemy mieli już tu na ziemi, Pan Bóg błogosławić nam będzie i zakończą się narzekania na to i na owo, co każdego dolega, i wspólnie cieszyć się będziemy ze zgody i miłości, co daj Boże, Amen. *Prz. L.*

RÓŻNOŚCI.

Nieporadna gospodynia. Jak to źle, kiedy kto nie ma w głowie dostatek rozumu, poznacie moi mili zaraz z tego zdarzenia. Opowiadał mi xiądz proboszcz, iż niedawno idzie przez wieś i widzi, że Tomkowa okrótnie zapłakana niesie gęś pod pachą prosto do karczmy. Woła więc na nią i pyta:

— A co to wam kobieto, czego płaczecie?

— Zaś proszę jegomości — pocznie lamentować Tomkowa — okrótna już na mnie przyszła bieda. Icek arendarz pożyczył mi pięć złotych, a te mam jemu oddać niebawem. Przed tygodniem przyszedł do mnie i mówił żeby oddać mu, bo zaskarży do urzędu i zagrabi. Com się naprosiła, co napłakała i nic nie pomogło. Naostatek zobaczył gęsi, i wziął jedną za procent.

— Więc to ta gęś, co ją niesiesz? — zapyta xiądz proboszcz.

— Gdzietam — odpowie Tomkowa — to już druga, bo wczoraj znowu przysyłał, aby mu dług oddać, bo już na żaden sposób dłużej czekać nie chce, Więc idę go prosić, aby wziął znowu za procent gęś jedną a poczekał na dług.

— I wieleż ta gęś warta? — pyta xiądz proboszcz.

— Proszę jegomości, dawali mi przedwczoraj na targu cztery złote za nią, ale mi żal było zbywać, więc nie sprzedałam.

— A tamta gęś, co ją wziął Icek, czy taka była także? — pyta jeszcze xiądz proboszcz.

— Jużci taka sama — powie Tomkowa.

— No kobieto, tożto u ciebie dopiero pomiarkowanie — rzeknie dobrodziej. Zamiast pięciu złotych, dałaś żydowi gęś za cztery złote procentu, a teraz chcesz mu dać drugie cztery złote, więc razem ośm złotych samego procentu. A jakbyś była obie gęsi przedała na targu, więc i dług byłabyś zapłaciła, i zostałoby ci jeszcze trzy złote. I gdzież tu rozum, he?

Tomkowa strasznie się zdziwowała, a nakoniec rzecze:

— Jużci prawda proszę jegomości, ale cóż ja teraz pocznę!

— Oto teraz masz naukę — powie xiądz proboszcz — że powinnaś mieć lepszą ufność do pana dziedzica i do xiędza, jak do żyda. Masz tu cztery złote za gęś, a piąty dopożyczam ci, abyś wszystko oddała żydowi. Zaś na drugi raz miej lepsze pomiarkowanie i poradź się zawczasu mądrzejszej głowy.

Tomkowa okrótnie się ucieszyła, odniosła żydowi dług, i od tego czasu chodzi zawsze po poradę do xiędza proboszcza, kiedy jej zdarzy się jaka turbacya.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**